Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 2 WARSZAWA — 1934 — PAŹDZIERNIK Nr. 12

MIESIĘCZNIK

O różańcu

Wył jesienny wicher poza oknami, na chwilę przycichał, znowuż się podnosił, jakby chciał zagłuszyć szum rzęsistej ulewy. Gała z Wójcikiem siedzieli w izbie przy stole i czytali książkę obywatelki Baryckiej „O stosunku kleru do państwa i oświaty“. Gała, człowiek starszy i bywały, opowiadał Wójcikowi wiele jeszcze innych sprawek księży, jakich był świadkiem w swem życiu, ale młodszy odeń Wójcik nadziwić się nie mógł temu, na co sobie kler w Polsce pozwala.

— To już chyba tylko my jedni zostali? zapytał. Odpowiedź Gały zagłuszył wicher, a w jego przerwie słyszeć się dało tupanie kilkunastu nóg.

— Kto to się chlapie po nocy w błocie i moknie na deszczu? zwrócił się Gała do Wójcika.

— A to sąsiad zapomniał, że w październiku chodzą baby na różaniec?

— Prawda, ale czy to co mądrego, żeby odrywać ludzi od pracy; tu jeszcze kopią kartofle, tu kapustę trzeba wycinać, buraki rwać, zima się zbliża, a kler jak gdyby nic—ciągnie ludzi w taką porę do kościoła. Niejedna baba albo obuwie zniszczy albo kataru dobrego dostanie.

— No, to jak zachoruje i umrze, ksiądz zarobi — zaśmiał się Gała. — Ale, że też i te baby mogą wytrzymać mówić sto pięćdziesiąt razy jedno i to samo — ciągnął Wójcik. Gdy byłem małym chłopcem, to nawet lubiłem śpiewać w maju u krzyża, albo huknąć na całe gardło jaką kolendę, różańca nie lubiłem jak tylko zapamiętam. Nuda!

— Jakakolwiek modlitwa jest zbyteczna, bo według religji, bóg lepiej o nas się troszczy, niż my sami o siebie, a pochwał bóg nie potrzebuje, ale co do tego różańca, to macie rację. Każdy przyzna, że i ksiądz przed ołtarzem i gromada bab w kościele powtarzają słowa ustami, ale o czem innem myślą.

Naprzód, co mówią? Słowa anioła, to znaczy istoty nieistniejącej, przedstawianej w postaci kobiety z łabędziemi skrzydłami, potem słowa dziewicy, o której nic nie wiadomo, aby istniała.

Tu musicie, sąsiedzie, wiedzieć, że wyraz „żywota twojego“ znaczy wyraźnie „brzucha“, a nie życia, istnienia.

Słowa te są wzięte z ewangelji Łukasza, o którym niewiele co wiadomo — ponoć malarza, któremu legenda pobożna przypisuje namalowanie „cudownego“ obrazu jasnogórskiej, choć obraz ten pochodzi z końca średniowiecza (w. XIII).

Jest to taka sama prawda, że Łukasz malował ten obraz jak to, że pisał ewangelję. Jeżeli jeden człowiek, zdrowy ciałem i umysłem, coś mówi, albo pisze, to nie będzie sprzeczny sam ze sobą, tymczasem w każdej ewangelji jedno drugiemu zaprzecza, (kiedyś o tem porozmawiamy), a jeżeli tak, to znaczy, że ewangelje—to zbior różnych podań, opowiadań, powstałych kilkaset lat od daty, którą uważamy za narodzenie Chrystusa. W różańcu powtarza się rzeczy nigdy nie byłe stopięćdziesiąt razy! Trzeba być katolikiem, żeby tak się modlić, (chociaż i u buddystów jest coś podobnego), a księdzem, żeby podobne rzeczy zalecać.

Różaniec zespolił się z nazwiskiem niejakiego Dominika Gusmana, założyciela zakonu kaznodziejskiego. Zakon ten spełnił taką samą rolę w historji jak i sławni jezuici. Oni to byli inkwizytorami, to znaczy śledzili a pobożność ówczesnych ludzi, badali na sądach oskarżonych o odstępstwo od religji, a gdy ktoś się nie chciał przyznać, to poddawali go torturom, łamali mu kości w żelaznych butach, wykrzywiali, ręce i wreszcie wydawali wyrok skazujący na spalenie. Słusznie siebie nazywali psami pańskiemi czyli papieskiemi (domini to znaczy pana, a canes—psy, razem dominicanes). Była to w swoim czasie żandarmerja papieska, gdyż śledzili nawet zachowanie się kleru świeckiego i donosili o nim papieżowi.

Powstanie tego zakonu i różańca związane jest z buntem przeciwko kościołowi i wzrastającej władzy panków, hrabiów, rycerzy. Bunty takie w ówczesnym czasie silnie były zabarwione duchem ewangelicznym, nazywają się herezjami. W południowej Francji około roku 1170 szeroko się rozwinął ruch chrześcijańsko-komunistyczny. Kler katolicki nazywa go herezją Waldensów albo Albingensów. Przez ówczesnych byli oni nazywani „dobrymi ludźmi“. Trzeba wam, sąsiedzie, wiedzieć, że wtedy południowa Francja była najbardziej oświeconym i najbogatszym krajem w Europie.

Wielu ówczesnych mieszkańców Francji popełniło przeciw kościołowi „grzech wielki”; oto sami zaczęli czytać pismo, zwane świętem i dostrzegać różnicę, jaka zachodzi pomiędzy niektóremi naukami Chrystusa a życiem kleru. Poczęli żyć wspólnie, składać swe bogactwa ubogim. Ruch ten się rozszerzał, a wtedy papież ogłosił wyprawę krzyżową, czyli ekspedycję karną. Pierwsza się nie powiodła, pomimo modłów samego ojca świętego, dopiero druga po wymordowaniu kilkudziesięciu tysięcy ludzi, między innymi i katolików, kraj zbuntowany upacyfikowała czyli uspokoiła. Hersztem tych bandytów, którzy mordowali, był hrabia Szymon de Monfort. Do powszechnego wycinania całych miast zachęcał wrazie wahania się rycerzy-rabusiów, wysłannik ojca świętego Innocentego III, opat Arnold z Citeaux. Gdy go się pytano, co robić, bo giną i katolicy, odpowiedział: „Zabijajcie wszystkich a bóg swoich rozpozna“.

— Straszne, straszne rzeczy, żeby ksiądz, działający w imieniu papieża, namawiał do mordowania niewinnych — oburzał się Wójcik — ale księża, gdyby tylko mogli, to i dzisiaj pewnie to samoby robili, jak myślicie?

— Do dzisiaj jest w Rzymie urząd inkwizytorski, tylko, że niema siły do wykonywania swych wyroków.

— Hm, toby pewno tych wszystkich, co w „Błyskach“ pisują i je czytają, spalili, a więc naprzód naszego kochanego obywatela Wrońskiego.

— Naprzód obywatela Jabłońskiego, bo jego nie lubi sam kardynał Kakowski i rabini, a po innych i do nasby się zabrali. Ale nie mogą już, i dlatego ob. Jabłoński żyje zdrów i prawdę klerowi mówi w oczy.

Samo wymordowanie tysięcy ludzi i zawojowanie bogatego kraju nie wystarczało, trzeba go było ogłupić. Jeszcze przed drugą wyprawą zbójecką na południową Francję udał się tam Dominik Gusman, który wygłaszał kazania i zmuszał do odmawiania różańca. Długi czas po tych rzeziach południowa Francja nie mogła powrócić do dobrobytu, a po różańcu do rozumu. Gdy księża głoszą o różańcu i Dominiku, zawsze należy zapytać o zachęcanie do rzezi i mordów niewinnych kobiet i dzieci.

Różaniec w czasie rozkwitu nauki począł wychodzić ze zwyczaju, wznowił go papież Pius V z zakonu dominikanin, a ostatnio zalecił Leon XIII, nakazując odmawiać go przez

miesiąc październik. W tym to właśnie czasie wśród robotników rozpowszechniać się zaczął socjalizm. Różaniec, to znaczy odmówienie stopięćdziesiąt razy tych samych słów, miał być bronią przeciwko uświadomieniu robotników i chłopów, bo kto odmówi różaniec, ten przez cały dzień myśleć nie może, odrętwieje. Broń ta okazała się zawodną. Uświadomienie robotników i chłopów wzrasta, a różaniec chodzą odmawiać stare baby. Młodzi wolą grać w piłkę i czytać książki, niż powtarzać ciągle to samo wkółko.

W. Pokrzywa

W obronie szkoły!

W dniu 20 sierpnia rozpoczął się nowy rok szkolny. Czytelnicy „Błysków" dowiedzieli się o szkole obecnej conieco z rozmów, prowadzonych między Gałą a gospodarzem Wójcikiem oraz z innych pism. Nie od rzeczy będzie, abyśmy sobie różne fakty przypomnieli.

Więc naprzód, ile to dzieci w wieku szkolnym powinno się znaleźć w szkołach? Obliczają, że 5.170.000. Pamiętajcie; pięć miljonów i sto siedemdziesiąt tysięcy! Czy wszystkie dzieci znajdą się w szkołach? Niestety, nie! W ubiegłym roku szkolnym nie uczęszczało, jak mówił sam minister oświaty, pół miljona, w bieżącym liczba pozbawionych wiedzy przekroczy 620,000! Na każde sto dzieci nie będzie się uczyło dwanaścioro. Strach pomyśleć, co z tych dzieci wyrośnie! Zapyta ktoś, dlaczego te dzieci zostają pozbawiane tego, z czego korzystają inne? Oto z braku pieniędzy na oświatę. W roku 1929/30 wydatkowano na oświatę 462 miljony złotych, w roku 1934/35 tylko 311.000 miljonów złotych, a więc wynosi tylko dwie trzecie części tego, co przed sześciu laty. Przed sześciu laty na oświatę wydawano szóstą część wszystkich pieniędzy rządowych, to obecnie tylko siódmą. Liczba dzieci wzrasta, ilość pieniędzy na oświatę, zmniejsza się.[1]) Trzeba pamiętać, że w pieniądzach na oświatę znajdują się pieniądze **dla katechetów** szkolnych. W szkołach powszechnych księża biorą najmniej siedem miljonów zł., w szkołach średnich ze trzy miljony, a gdy dodamy pieniądze wypłacane **kapelanom w wojsku**, w więzieniach, w szpitalach i przytułkach, otrzymamy sumy poważne, do których trzeba dodać 23.000.000 wypłacane na mocy konkordatu, co najskąpiej licząc razem da sześćdziesiąt miljonów złotych. **Za te pieniądze możnaby zaangażować 30.000 nauczycieli, czyli przyjąć wszystkie dzieci do szkół**

1) W r. 1935/36 budżet szkolnictwa powszechnego ma być jeszcze mniejszy o 11 miljonów zł. Rząd proponuje, aby rodzice płacili za dzieci od V-go oddziału szkoły powszechnej specjalną taksę. Jest to nowy cios w oświatę, bo rodzice, niemający na opłacenie „taksy" nie poślą już dzieci do V-go oddziału. Red.

i zmniejszyć liczbę dzieci w przepełnionych klasach. Warto, aby chłop polski i robotnik uświadomił sobie, gdzie tkwi jedna z przyczyn tego, że jego dziecko nie może chodzić do szkoły. A co robi kler z pieniędzmi? Dziesiątą część wysyła jako świętopiętrze do Rzymu. Droższe mu są dzieci murzyńskie, japońskie, na które wyłudza od biednego chłopa polskiego ofiary, bo te dzieci nic jeszcze nie wiedzą o papieżu. Wartoby było, aby po parafjach włościanie zwrócili się do swych proboszczy, żeby ci urządzili po kościołach i na odpustach kwestę na szkołę polską pod warunkiem, że w dniu tym na nic innego ofiary nie będą składane. Ciekawy byłby wynik odpowiedzi kleru.[2])

Oprócz tej niedoli dziatwy polskiej, nieprzyjętej wogóle do szkoły, trzeba wspomnieć o upośledzeniu wsi przy pobieraniu oświaty w stosunku do miasta. W mieście są szkoły siedmioklasowe, to znaczy każdą gromadę dzieci uczy jeden nauczyciel, a więc dziecko najmłodsze korzysta z pracy nauczyciela trzy godziny dziennie, dziecko klasy czwartej—cztery lub pięć godzin dziennie, natomiast po wsiach istnieją szkoły jednoklasowe, to znaczy o jednym nauczycielu, który może poświęcić dla najmłodszego dziecka tylko godzinę jedną, wyraźnie godzinę, a dla klasy czwartej półtorej godziny. To też dziecko szkoły jednoklasowej musi uczęszczać aż siedem lat, aby się nauczyć tego, co dziecko szkoły siedmioklasowej przyswaja sobie wciągu lat czterech. Dziecko szkoły siedmioklasowej przez ostatnie trzy lata swego pobytu w szkole pobiera już wiadomości dalsze, których nie uczy się dziecko z jednoklasówki. Doniedawna przeciwnikiem szkoły siedmioklasowej byli hrabiowie. Hrabia Zamojski Zdzisław powiedział chłopom, że „im wystarczy, kiedy będą umieli czytać na książce do nabożeństwa“. Następnie, jak zwykle, kler. Jeden z proboszczów nazwał chłopca, który ukończył szkołę siedmioklasową „rozpanoszonym pastuchem“, który ma wielkie wymagania, a mało warunków do ich urzeczywistnienia. Obecnie da się zaobserwować, że szkoły siedmioklasowe rozbija się na jedno, i dwuklasówki. Kto tych rzeczy nie rozumie, temu się zdaje że wieś na tem korzysta, kiedy „ma szkołę pod nosem“, ale nie zdaje sobie sprawy z tego: jaka to szkoła? Koza krowie nie równa, a baran wołowi.

Dlatego też chłopi muszą się przed tem zjawiskiem, dla nich szkodliwem, bronić i przedstawiać władzom szkolnym swoje życzenia, aby szkół siedmioklasowych było jaknajwięcej; jednoklasówki powinny zniknąć.

O duchu tej szkoły, o rządach w niej proboszcza napiszę w następnym numerze.

Wacław Kotwica

2) Dla szkół, które dzieci oświecają nie ma pomieszczenia, ale plebanje i wikarówki, których rezydenci ogłupiają dzieci i starszych są wszędzie. Stawia je się nawet wpierw, niż kościoły. Red.

Od ognia obroń się sam, człowieku*)

Pożar poraz pierwszy zobaczyłem dzieckiem — może 6 letniem, lat temu 66. Zobaczyłem tam pożar na wsi, zapaliły się zabudowania gospodarza L. K. Zabudowania, jak to na wsi —zwłaszcza wówczas, były drewniane i kryte słomą. To też paliło się to ogromnie i spaliło prędko. Zobaczyłem ten pożar w nocy, około godz. 1-ej.

Rozumie się o ratowaniu nie mogło być mowy, ani narzędzi ani straży ogniowej nie było. A miało to miejsce w lecie. Gdym przybiegł do ognia paliła się dopiero stodoła; chałupa jeszcze się nie paliła. O ścianę chałupy od strony ognia, oparto obraz św. Agnieszki, jako, że ta święta ma być patronką od ognia**). Na dachu chałupy siedział gospodarz L. K. i lał wodę kubłem na słomiany dach. Tej wody miał mało, boć nie było beczek pożarowych, a w studni wodę prędko wyczerpano.

Żona gospodarza załamywała ręce i woła: „Ś-ta Agnieszko, ratuj!“ Ubogie sprzęty i t. d. ludzie z chałupy wynosili i wyrzucali, a chałupa wkrótce się zapaliła i spaliła zupełnie.

Mnie, jako dziecku, już wówczas kręciła się po głowie natrętna myśl. Dlaczego ś-ta Agnieszka nie obroniła tej chałupy, a nawet jej obraz musiano wziąć spod ściany, bo by się był spalił.

Później w życiu widziałem wiele pożarów, i na wsiach i w miastach.

Zauważyłem, że na wsi, o ile ogień wybuchł, to zazwyczaj z wiatrem wszystko się spalało, jako, że było to drewno i słoma, **zazwyczaj wszystko suche**.

W miastach, gdzie jest więcej murowanych budowli i gdzie były straże ogniowe, pomimo gęstości zabudowań, ludzie opanowywali ogień i gasili.

A lat temu kilkanaście przejeżdżałem przez dużą spaloną wieś w rawskim powiecie i widziałem cały dom drewniany wśród z obu stron wypalonych budowli. **Dom ten był kryty blachą**. Okazało się, że blacha nawet na drewnianym budynku to najlepszy patron od ognia. A więc, człowieku! Ty, co masz dom, jeżeli chcesz go zachować od ognia, buduj go ogniotrwale, to jest murowany i kryty niepalnym dachem. Miałem tego i osobiste doświadczenie. W 1915 r. moskale **spalili wieś Lipie**, gdziem mieszkał. Piękny mój domek, chociaż drewniany, kryty był blachą i nie ocalał, ponieważ podpalacze (były

*) Zob. poprz. nry „Błysków". Ten artykuł miał się ukazać przed artykułem, zamieszczonym w poprzednim (11) nrze „Błysków" p.t. „Od wojny wybaw się i zachowaj człowieku", jako, że w suplikacjach „ogień idzie przed wojną". Przez przeoczenie zaszła zmiana kolejności, co niniejszem prostujemy.

Red.

**) Żeby się lepiej palił. Red.

takie komendy) oblali benzyną ściany i podłogi od zewnątrz i wewnątrz i zapalili; rozumie się, że musiał się dom spalić.

Ale miałem murowany i kryty blachą spichlerz, i ten ocalał.

Co to wszystko znaczy? Dlaczego ja to piszę? Dlatego, ażeby dowieść na zasadzie tego, com sam widział, że **od ognia człowiek sam obronić się może w normalnych warunkach**, budując domy i inne zabudowania murowane i kryjąc je dachami niepalnemi. To lepsze i pewniejsze od modłów i obrazów św. Agnieszki, św. Florjana tudzież soli św. Agaty, a nawet i od ratowniczych organizacyj, — które są potrzebne, ale racjonalnego ogniotrwałego budownictwa nie zastąpią.

I jeszcze jedno: Wiele pożarów zwłaszcza na wsi wynika wprost z podpalenia. To także jest dowodem **etyki naszego ludu** w większości przecież katolickiego, który jakże często z byle powodu podpala zabudowania swego sąsiada, ba swojej własnej rodziny. Nie mówię tego napróżno mam, niestety smutne na to przykłady, ba, toć podpaliła mściwa kobieta dom, w którym miałem sklep, podpaliła dlatego, że ona miała budynki ubezpieczone, a ja sklepu nie ubezpieczyłem. Ona otrzymała ubezpieczeniową wartość a mnie doszczętnie zniszczyła. Alem się nauczył, od tej pory ubezpieczyłem swoje ruchomości domowe i sklep czy to w wynajętym czy też w swoim własnym domu i pomimo, żem był „znienawidzonym zaraniarzem" nikt mi domu nie podpalił, bo nikt nie uderzy w to miejsce, gdzie nie boli. Znak ubezpieczeniowy, zawieszony na widocznem miejscu domu asekurował—zabezpieczał od dzikiej zemsty zdziczałych łotrów, którzy pochopni są do podpalań.

Prawda. Obecnie kryzys uniemożliwia nawet samoobronę przeciwogniową. A skutek tego taki, że czytamy w pismach, iż całe miasteczka i całe wsie się palą. Znaczy to, że nędza wzrasta, że nie można się ani racjonalnie budować, ani ubezpieczać, ponieważ kryzys, którego powody są wszystkiem wiadome, nawet obronę człowieka przed ogniem uniemożliwił. Ale w taki czy owaki sposób skończy się ten wyścig głupoty i znieprawienia ludzkiego, nazwany kryzysem. Musi nastąpić normalne życie, musi rozum zapanować nad głupotą, a wtedy ratunek od ognia stanie się rzeczą powszechną.

Ogniotrwałe budownictwo i ubezpieczenie od ognia! Nie obrazy świętych, nie modły na kolanach, ale prosty rozum ludzki jest mocen uratować od ognia pracę ludzką: domy, mienie i ludzi, bo i ludzie się palą. I jeszcze jedno: trzeba wychowywać **nowego człowieka**, trzeba go wychowywać w zasadach etyki. Czy to jest możliwe w czasach, w jakich żyjemy? W czasach, kiedy jawnie, publicznie i bezczelnie szerzy się nienawiści rasowe, narodowe, religijne, plemienne, w skali międzynarodowej panuje uczucie, że człowiek stoi **na wulkanie**, który huczy i grzmi siłami podziemi i ma za-

raz wybuchnąć, kiedy wszystkim—i każdemu — zdaje się, że mieszka w podminowanym domu, kiedy żywem słowem i pismem głosi się hasła nienawiści, kiedy właśnie **głód, ogień i wojna**, owe wielkie klęski ludzkości zda się wiszą nad głowami żyjącego pokolenia, jak ów legendarny miecz Damoklesa, który może zerwać każdej chwili nić pajęczą i upać na nasze głowy. A to w imię tysiąca przyczyn! To też właśnie w tych czasach okrutnych powinien i musi być słyszany głos — ale nie pojedyńczego człowieka, a wszystkich cór i synów ziemi wołający: **Od niewiedzy, powietrza, głodu, ognia i wojny! wybawiaj się i zbawiaj człowieku sam, bo żadne błagalne modły ci nie pomogą. A pierwszą z tych klęsk człowieka, za którą idą inne—jest niewiedza.** Dlatego od niej przedewszystkiem się broń.

Tomasz Nocznicki

W dniu 12 września zmarła w wieku lat 78 Franciszka z Gwiazdów Nocznicka, wierna i zacna towarzyszka życia sen. Nocznickiego, stałego współpracownika „Błysków". Zmarła została pochowana na cmentarzu brudnowskim w Warszawie na miejscu ubogich bez żadnych ceremonij kościelnych.

Sen. Nocznickiemu składamy na tem miejscu wyrazy szczerego współczucia.

Redakcja

Ci, dla których nędza i cierpienia ludzi są obojętne

Wieść o strasznej klęsce powodzi, która w lipcu b. r. nawiedziła woj. krakowskie, część lwowskiego, kieleckiego i lubelskiego, odezwała się echem współczucia i litości, nietylko wśród polaków, ale rozeszła się daleko po całej Europie i dotarła do zamorskich krajów. Uczucie miłości bliźniego zadrgało w sercu nawet najtwardszem, zatarły się granice narodowościowe i wyznaniowe, ustąpiły na bok nienawiści rasowe i przeciwieństwa państwowe. Człowiek stawał się naprawdę bratem drugiego człowieka, którego dotknęło nieszczęście i pośpieszył mu z pomocą materjalną w postaci pieniędzy, żywności, odzieży i środków leczniczych. Widok nędzy kilkuset tysięcy nieszczęśliwych powodzian, którym nieokiełzany żywioł zabrał całe mienie i dach nad głową, nie mógł być dla uczciwego człowieka obojętnym.

Włochy, Anglja, Francja nawet ta „przeklęta“ Rosja, dalej Ameryka, Danja i cały szereg innych państw ofiarowały mniej lub więcej na tak wzniosły cel. Nawet państwa obce nam i wrogie, jak n. p. Niemcy, dalej takie, z którymi nic nas prawie nie wiązało, bo ani przeszłość historyczna, ani teraźniejszość, złożyły również pewną ofiarę, przychodząc w ten sposób z pomocą ludzkiej nędzy. Zewsząd płynęły wyrazy głębokiego współczucia, składane na ręce przedstawicieli władzy państwowej. Wszyscy zdawali się tworzyć jedną rodzinę, solidarną i kochającą się, wrażliwą na nędzę i nieszczęście reszty jej członków. Fakt ten okazał dobitnie, że wszelkie granice i barjery są tworem sztucznym, który niezdoła podzielić ludzkości na wrogie i nienawistne sobie grupy.

A jak się przedstawia sprawa pomocy polaków niedotkniętych powodzian na rzecz braci z Małopolski środkowej? Jak donosi prasa, apel Naczelnego Komitetu Ofiarom Powodzi ozwał się gromkiem echem wśród wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej i dotarł do najdalszych zakątków kraju. Potworzyły się komitety wojewódzkie, powiatowe i gminne, sypnęły się grosze i ofiary w naturze. Polak poczytywał sobie za największy obowiązek, nietylko moralny ale przedewszystkiem narodowy, udzielenia pomocy tym, którzy, straciwszy wszystko, tak jej potrzebują. Wszak robił to polak z Wilna, Warszawy i Poznania polakowi, swemu rodzonemu bratu z Małopolski Środkowej.

Lecz nie wszystko jest tu w porządku, bo oto grupa ludzi, mająca największe może dochody roczne, wyłamała się zupełnie z akcji niesienia pomocy dla powodzian, lub złożyła śmiesznie niską sumę pieniędzy w stosunku do swego majątku i dochodów, stawiając się tem samem poza nawiasem całego ogółu. Oto według ostatniej statystyki Warszawa złożyła na powodzian 978 tys. 593 zł. 2 gr. bez mała miljon zł., w tem przemysłowcy ofiarowali przeszło 96 tys. zł. handlowcy z górą 9 tys. zł. banki przeszło 322 tys., wojsko 20 tys. 600 zł. urzędnicy i pracownicy umysłowi 138 tys. 771 zł. **Duchowieństwo Warszawy złożyło aż 41 zł. 50 gr** (Dosłownie czterdzieści jeden zł. 50 gr.)

Fakt ten mówi za siebie aż nadto i nie potrzebuje specjalnych komentarzy. Ci, w których ustach głoszona z takim szumem i pompą zasada miłości bliźniego, okazują się tylko czczym i pustym frazesem, gdyż oni tego „bliźniego” swego, parafjanina, codziennie ograbiają i gotowi są zedrzeć z niego ostatnią nawet koszulę, skompromitowali się do reszty, dając poznać wszystkim przez „okazaną” powodzianom pomoc, swoje prawdziwe oblicze bez żadnych obsłonek. Zatracili uczucie, nietylko moralne, na którego straży rzekomo stoją, ale i najelementarniejsze uczucie ludzkie.

Warszawa liczy kilkadziesiąt kościołów, duchowieństwa jest pokaźna liczba, idąca w tysiące, a i sam arcybiskup Kakowski w stolicy przebywa, oraz cały szereg biskupów, którzy

napewno nie nadszarpnęliby swego mienia, dając już najmniej po kilkadziesiąt zł. na rzecz powodzian. Tymczasem dali, licząc przeciętnie, po groszu.

Ale czy tak jest tylko w stolicy? Drugi przykład wskaże nam, że podobny fakt miał miejsce i gdzieindziej i był jeszcze bardziej rażący, chociaż „sztuka” zademonstrowana była wobec ludzi ciemnych, bo chłopów.

Oto w jednej parafji w pow. siedleckim, na odpuście św. Anny w dniu 26 lipca b. r., ksiądz roztoczywszy przed zebranymi wiernymi straszny obraz zniszczenia, spowodowanego przez wodę w Małopolsce środ. oraz nędzę i cierpienia powodzian, zachęcał do składania ofiar na rzecz dotkniętych klęską. Jednocześnie zaznaczył, że po kazaniu będzie zbierał ofiary na mszę do świętej Anny, by bóg dał pogodę w czasie zbioru zbóż, by starczyło chleba i dla was (parafjan) i dla powodzian.

Złożone pieniądze na taki cel idą zawsze do kieszeni księdza. W tym wypadku znalazł on sposobność nabicia sobie kabzy kosztem powodzian. On pierwszy chciał na tem skorzystać. Za darmo nie zechciał odprawić mszy, chociaż miał obowiązek, boć to było święto. Sam ze swej kieszeni nic nie ofiarował dla powodzian, tymczasem ci, z których ściąga po 100 a nawet po 150 zł. za pogrzeby, opodatkowali się dobrowolnie po 1 kg. żyta z morgi i tyleż słomy, by przyjść z pomocą swoim braciom.

Chłop wie, co to nędza i głód, współczuje cierpiącym i śpieszy im z pomocą w miarę sił. Daje zboże bo pieniędzy niema. Ci zaś, którzy głoszą zasadę cierpienia w życiu, żyją sami w dostatkach i wygodach, ofiarując w tym wypadku na rzecz powodzian tylko... modlitwę, za którą w dodatku każą sobie jeszcze zapłacić.

Ileż pieniędzy polskich płynie corocznie do Rzymu lub do odległego Meksyku, czy do Chin, pieniędzy wypompowanych z kieszeni polskich „owieczek”? A dla braci Małopolski Środkowej „pasterze” nic nie dali. Urządzili tylko zbiórkę po kościołach w dn. 5 sierpnia na powodzian, ale sami dali tylko 41 zł. i 50 gr. A jest ich w Polsce ok. 3.000. Oto dowód, jak dbają oni naprawdę o swoje „owieczki“, jakimi naprawdę sami są chrześcijanami.

Ślepi, otwórzcie oczy i przejrzyjcie! Precz z klerem!

Antoni Posiej

DROGI POKARM

Do pewnego obywatela zgłosił się zakonnik z prośbą o składkę na misjonarzy.

Obywatel odmówił, oświadczając, iż na misjonarzy nie dałby ani grosza.

— Lecz pismo św. nakazuje, byśmy głodnych karmili — odzywa się zakonnik.

— Zgadzam się, odpowiada obywatel. Ale poco im wysyłać misjonarzy, czyż dla głodnych nie mamy innego, tańszego i pożywniejszego pokarmu?

Letnie wywczasy papieża

Papież tak się zmęczył zeszłorocznym rokiem jubileuszowym, audjencjami, kanonizacjami, błogosławieństwami, iż w tym roku postanowił wziąć urlop i wypocząć sobie w swej letniej rezydencji Castel (zamek) Gandolfo, znajdującej się 20 kilometrów poza Rzymem. Z tej racji prasa klero-endecka powypisywała sążniste zachwyty nad tą rezydencją, aby olśnić ciemnych, głodnych, niemających wypoczynku i bezdomnych.

Oto niektóre informacje stamtąd zaczerpnięte.

Castel Gandolfo leży w malowniczej okolicy na wysokości 400 stóp ponad poziomem jeziora Albańskiego. Prowadzi do niego wspaniała droga, wysadzana cyprysami, okolona krzakami różanemi. Przed pałacem stoi posąg papieża Klemensa XIII na białym koniu. Zamek znajduje się w rozległym parku, pociętym ścieżkami i alejami, przeznaczonemi na spacery papieskie. Dzięki fontannom w parku panuje chłód, gdy okoliczne wsie, dostarczające kuchniom papieskim najlepszego nabiału, owoców i drobiu, toną w skwarze włoskiego lata.

Papieża jadącego w wspaniałym samochodzie, eskortowało 20 żandarmów, pluton gwardji „palestyńskiej“ (czy same „żydy“?) i 4 gwardzistów ze szlachty papieskiej pod komendą ministra dworu. Wślad za samochodem papieskim jechała cała sfora prałatów, lokai i służby oraz kardynał stanu (minister spraw zagranicznych) Watykanu i t. d.

A wg. ewangelji Jezus nie miał gdzie głowy skłonić, ani co do ust włożyć, chodził pieszo i boso, sam sobie był lokajem, a swojemu „gwardziście“ Piotrowi kazał miecz schować do pochwy, aby od niego nie zginął. Tymczasem rzekomy „namiestnik“ tego chudziaka ewangielicznego ma wspaniałe pałace i rezydencję, mieszka w przepychu, ma gwardię żandarmów, karabiny maszynowe, szczerozłote aparaty telefoniczne, radjostację do głoszenia swoich rozkazów, ołtarze powleczone skórą zjedzonych żywcem katolików przez innych katolików, sądy i więzienia, pocztę i walutę, kolej, lokai, kucharzy, nadwornych lekarzy, szoferów, jeździ najdroższemi samochodami, spaceruje wśród fontann i kwiatów, nie chodzi głodno spać, nie pija denaturatu ale ma coś znacznie lepszego i używa najlepszego nabiału, drobiu i owoców dostarczanych przez okoliczne wsie, tonące w skwarze włoskiego lata, gdy papieżowi jest chłodno i dobrze.

A teraz pytanie: dlaczego tak wszystko jest inaczej u „namiestnika”, niż było u „pana”? Oto dlatego, że Jezus był ubogim nauczycielem-idealistą, a jego pp. namiestnicy, to kupcy, kombinatorzy i spryciarze, wiedzący, jak się wziąć do rzeczy, aby ludzie sami pieniądze i nabiał znosili im i składali na ołtarzach. Jezus był to ubogi, chodzący całe życie około butów wynalazca, a papieże to kapitaliści, którzy na

jego wynalazku dorobili się niesłychanej fortuny. Jezus głosił ideę królestwa bożego na ziemi i zginął w nierównej walce, a dyplomaci—papieże tak długo wygrywali jego śmierć i męczeństwa oraz jego ideę królestwa bożego na ziemi, aż dorobili się królestwa ziemskiego na bogu. A teraz im tylko żyć i nie umierać! Mają wszystkiego wbród, bo drą pieniądze z ciemnego ludu, któremu się zdaje, że kupuje sobie zbawienie, a tymczasem napycha kabzę oszustom i okpiświatom, którzy wmawiają w lud, że są z niebem za panbrat i że tam wszystko mogą. Ludu! oni tam nic nie mogą a ty im wierzysz.

Z. B.

Z Zamojszczyzny

Chłopi i robotnicy w Zamojszczyźnie, chcąc się wyzwolić z pod jarzma czarnej rzymskiej międzynarodówki i pokazać swoim braciom, iż księża prowadzą robotę obłudną i nie chcą dopuścić do oświaty ludu wiejskiego, rozpoczęli kolportowanie „Błysków wolnomyślicielskich”, pisma, które szerzy wiedzę i demaskuje postępowanie księży. Księża nie mogą tego strawić, iż do ludu wiejskiego docierają takie pisma, jak „Błyski wolnomyślicielskie” i rozpoczęli w całej Zamojszczyźnie atak przeciwko tym osobom, które czytają i kolportują „Błyski”. A w walce tej księża nie przebierają w środkach. Aby nie być gołosłownym, podajemy następujący fakt. Ks. proboszcz par. Stary-Zamość, Józef Telakowski, posunął się w swej oszczerczej walce tak daleko, iż znieważył publicznie jednego z obywateli tejże wsi, Wacława Mazurka. Mazurek czując się tym dotknięty, skierował sprawę przeciwko prob. Telakowskiemu do sądu grodzkiego w Zamościu. W dniu 19 kwietnia 1934 r. w sprawie Nr. Kg. 1767/33, po przeprowadzeniu dowodu sądowego, sąd skazał ks. Telakowskiego za oszczerstwo na 7 dni aresztu i 100 zł. grzywny. Sprawa ta w całej parafji wywołała oburzenie na zastępcę „Chrystusa” ks. Telakowskiego.

W całym powiecie kler grzmi i grozi, iż nastąpi trzęsienie ziemi, jeżeli katolicy nie zaprzestaną szerzyć i czytać takich heretyckich to znaczy dobrych pism jak, „Błyski wolnomyślicielskie”. Ale ludność nic sobie z tego już nie robi, bo „Błysków” rozchodzi się coraz więcej.

W kwietniu zostało zarejestrowane w Zamościu „Stowarzyszenie Obrony Wolności Sumienia w Polsce”.

Niedawno odbył się Zjazd stowarzyszenia w Zamościu, co łącznie z rozchodzeniem się „Błysków” wywołało wśród księży papieskich prawdziwy popłoch. Aby temu przeciwdziałać, kler zorganizował najazd ojców bernardynów na Zamość i Zamojszczyznę. Jak się dowiadujemy, ojcowie bernardyni mają się zainstalować w Zamościu i zająć b. cerkiew a obecny kościół do swej dyspozycji i rozpocząć walkę z „herezją”. Po powiecie zaczynają już grasować wysłannicy czarnej międzyna-

rodówki i kolportować różne pobożne bzdury w rodzaju „Rycerza niepokalanej", „Gościa w domu", „Żywego różańca" serca jezusowego „Posłańca" itd. Akcja ta idzie im dosyć ciężko, albowiem chłopi i robotnicy w Zamojszczyźnie wiedzą o tem dobrze, że kler rzymski dąży do ciemnoty i dalszej niewoli ludu wsi i miast.

My niżej podpisani chłopi z powiatu zamojskiego wzywamy wszystkich świadomych chłopów i robotników, aby prenumerowali i kolportowali „Błyski Wolnomyślicielskie", nie dawali posłuchu żadnym misjom i nie czytali pism klerykarnych, które plowadzą lud do dalszej ciemnoty.

Jan Skrok, Mikołaj Gawron,
Józef Gerczak, Antoni Wrona

CIEKAWE PYTANIE

Mała dziewczynka wróciła z kościoła głęboko przejęta kazaniem, z którego dowiedziała się, że zwierzęta nie dostaną się do nieba, bo nie mają duszy. A gdy rodzice oświadczyli jej, że ksiądz z ambony głosił prawdę, dziewczyna zapytała się:

— Skąd w takim razie aniołowie biorą struny do harf, jeśli koty do nieba nie są wpuszczane?

Jak utraciłem wiarę?

Mam lat 32, żonaty, 1 dziecko, z zawodu górnik, obecnie bez pracy, mieszkam w Radzionkowie, pow. Tarnowskie Góry.

Rodzice moi byli bardzo religijni. Wychowywali mnie też w tym duchu, tak, że nad modlącym się nieraz bat świstał za zmyłki w pacierzu. Do kościoła musiałem chodzić a po przyjściu z kościoła ojciec albo matka wypytywali się mnie, który ksiądz odprawiał nabożeństwo, w jakim ornacie, jaka była treść kazania, kto je miał i t. d. Tak było do 14 roku życia.

Po ukończeniu szkoły powszechnej (niemieckiej, poszedłem do pracy w kopalni. Tam słyszałem o księżach i ich postępowaniu rzeczy), które mi się wówczas w głowie nie mieściły. To mówili starsi górnicy. Zastanowiło mnie to. Zacząłem od tego czasu patrzeć na księży i obrzędy kościelne podejrzliwie. Ale w dalszym ciągu chodziłem do kościoła, bo rodzice i krewni nad tem czuwali. Wątpliwości jednak wzrastały. Chciałem znaleźć kogoś, ktoby mnie oświecił i wyjaśnił mi moje wątpliwości. Był w naszej okolicy człowiek, niechodzący do kościoła, nazywany bezbożnikiem, lecz nie śmiałem zbliżyć się do niego. Zresztą rodzice i krewni czuwali nad tem, aby mnie ten człowiek „nie popsuł". Przypadek jednak zdarzył, że zetknąłem się z nim i zacząłem odwiedzać go ukradkiem.

Po kilku z nim rozmowach, przestałem się modlić, choć do kościoła chodziłem i opowiadałem rodzicom, kto i o czem miał kazanie, a kto odprawiał sumę i w jakim ornacie.

W r. 1923, a w 21 mego życia, wyjechałem do Francji nietylko na zarobek, ale przedewszystkiem po to, aby się tam czegoś nauczyć i stać się sobą. Zacząłem chodzić na zebrania robotnicze, uczęszczać do bibljoteki, przestawać z towarzyszami uświadomionymi klasowo. Widziałem na miejscu, czem jest rozdział kościoła od państwa, że państwo doskonale może się obejść bez kleru i kościoła, a ludzie bez mszy, bez ślubów kościelnych i bez chrzczenia dzieci w kościele. Porównywałem zachowanie się księży francuskich i polskich uwijających się wśród emigracji. Widziałem zdzierstwo tych ostatnich, ich wysługiwanie się zarządom kopalń francuskich i wskazywanie palcem, którego z robotników mają zwolnić, za to, że do kościoła nie chodzi i t. d.

Do kraju wróciłem w roku 1927. W roku 1929 ożeniłem się. W dwa lata potem straciłem pracę. Niebawem potem przyszedł nam na świat syn. Żona mi chorowała, a ja byłem bez środków do życia. Wprawdzie gmina wypłacała mi wsparcie, ale to nie wystarczało. Byłem w rozpaczy. Nie widząc wyjścia z krytycznego położenia, zdecydowałem udać się do miejscowego dobrze się mającego proboszcza o wsparcie, myśląc sobie, może oni nie są tacy źli, może wśród tej zgrai zdzierców znajdzie się choć jeden, w którym zabije ludzkie serce. Poszedłem i opowiedziałem mu moje położenie. Odrzekł mi na to:

— Co mnie to obchodzi, że ktoś choruje — i odprawił mnie z niczem.

Przyznam się, że nie byłem na taką odpowiedź przygotowany. Ale zrozumiałem, co jest warta w praktyce etyka miłości bliźniego, głoszona przez kler. Postanowiłem więc zerwać z tą obłudą. Stanęły mi przed oczyma stosunki, jakie widziałem we Francji. Zaabonowałem sobie „Błyski wolnomyślicielskie“ i po przeczytaniu paru numerów skorzystałem z instrukcji o występowaniu z gmin wyznaniowych i wystąpiłem z kościoła w marcu r. b. Jestem z tego bardzo zadowolony. Żyję odtąd z naturą, a nie z kościołem i liczę tylko na siebie i na ludzi a nie na boga i na modły do niego. Raduję się tem, że stałem się człowiekiem wolnym, że odtąd sam sobie jestem przewodnikiem. A to wszystko zawdzięczam „Błyskom“. I tylko boleję nad tem, że jako bezrobotny nie mogę abonować „Wolnomyśliciela polskiego”.

Wilhelm W

NIEMA OBAWY

Pewien ksiądz spełniał obowiązki duszpasterza w domu dla obłąkanych. Podczas kazania jeden z warjatów skoczył nagle na niego i krzyknął z gniewem:

— Co do krocset tysięcy, czy będziemy słuchali takich bzdurstw?

Ksiądz znalazł się w kłopocie i zwrócił się do stojącego obok dozorcy z zapytaniem, czy nie należałoby zaprzestać kazania.

Na to dozorca:

— Niech ksiądz mówi dalej, ten człowiek poraz drugi już księdzu nie przeszkodzi. On tylko raz na 7 lat miewa chwile przytomności i wtedy mówi do rzeczy.

Bez religji nie da się utrzymać nierówności majątkowej. Człowiek, umierający z głodu w tym samym czasie, gdy inni chorują z przejedzenia, tylko w tym wypadku godzi się z takim stanem rzeczy, gdy wierzy w boga. Wówczas mówi sobie: „Taka jest jego wola". On podzielił ludzkość na biednych i bogaczy: wówczas dopiero, gdy nastąpi Królestwo boże, kiedyś w **bardzo dalekiej przyszłości**, nie będzie takiego podziału. Dlatego religja jest doskonałym środkiem panowania nad ludem.

Napoleon I



Nieporozumienie

Parafjanka: Nic nie pomogły modły, księże dobrodzieju, moja K a ś k a przepadła:

Ksiądz: Ha, trudno, bóg dał, bóg wziął.

Parafjanka: Co bóg dał? Przecież tę krowinę nabyłam niedawno na targu..

Ksiądz, pocieszając umierającego:

— Ciesz się, synu, bo oto przez całą wieczność będziesz patrzał bogu prosto w twarz.

— Jakto? A nigdy z boku?

Zawiadamiamy naszych prenumeratorów, że wpłacając należność za prenumeratę na nasze konto P.K.O. Nr. **14200**, należy posługiwać się blankietami koloru pomarańczowego, które wolne są od wszelkich opłat na rzecz P. K. O.

Blankiety są do nabycia w każdym urzędzie pocztowym.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie zł.	1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „ „	5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egz. zagranicą zł. 1.20 mies. lub zł. 14.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O „Wolnomyśliciela Polskiego“ Nr. 14,200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna**- Wyd.: **Spółka „Wolność“ z ogr. odp.**

Druk. „MATADOR”, Grzybowska 41, tel. 5.98-44.